

# „Książę do was przemawia”...

## Wywiad z Hrabią Paryża

W Paryżu wychodzi osobliwy tygodnik, nazywa się „Courier Royal”, ozdobiony jest burbońską lilją, a w nagłówku, na pierwszej stronie widnieje aforyzm dinka dei Guise: „monarchia nie jest stronnictwem”.

W ostatnim numerze tego pisma, które wychodzi „pod wysokim kierownictwem Jego Królewskiej Wysokości monseigneur le Comte de Paris”, ogłoszono wywiad J. Masson'a z niekoronowanym władcą Francji. Tytuł wywiadu w odpowiednim stylu: „Książę do was mówi...”

### TEN TAKŻE GOTÓW...

Dowiadujemy się, że książę Henfi de France hrabia Paryża ma lat 28, a więc już od lat dwunastu gotów jest objąć tron królewski.

Dwanaście lat temu zmarł dink Orleanu, przekazując dinkowi de Guise koronę, która nigdy nie spoczęła na jego własnej głowie. Był to dość kłopotliwy spadek, gdyż w jednej chwili wolny obywatel Francji przeobraził się w wygnanca, zle widzanego przez radykałów. Książę Guise bawił wówczas w Marokku z 16-letnim synem Henrykiem, ale postanowił gdzieś indziej odbyć okres wygnania, mianowicie w przyjaźnej Belgii.

Dzisiaj rojalści francuscy obchodzą 50-tą rocznicę ogłoszenia ustawy, mocą której członkowie domu panującego uważani są za wygnanców.

Jest więc okazja zajrzenia do lamusa wspomnień, no i do wywiadu z hrabią Paryża.

— Paryż... Pierwszy raz go poz-

nałem jako dzieciak — opowiada hrabia Paryża. — Zatrzymaliśmy się w pałacu dinka de Montpensier. Obszerny, słoneczny dom wznosił się, na arenie du Bois, można więc było rano odbywać spacer w lasku buleńskim, kiedy to główna aleja roi się od jeźdźców i amatek. Chodziłem z siostrami do zwierzyńca. Pamiętam też jakieś płałki figle naszej babci, księżnej Chartres w zamku świętego Firmina.

Rok 1923. Po skończeniu niższej szkoły w Marokku „nadzieja rojalistów, dziedzic tronu Ludwika, Króla Słońca, uczęszczał na letnie kursy w Kolegium Św. Stanisława.

### POD KURATELA

Ranki przeznaczone były na zwiedzanie Paryża. Cluny, Luwr, Chantilly...

Młody uczeń z Kolegium Stanisława, musiał odbywać codzienną pielgrzymkę po starych pałacach i muzeach, gdzie mu objaśniano historię Francji, ukazując ją pod specjalnym kątem widzenia.

— Ernest Lavisse, podobny do św. Mikołaja, opowiadał mi o świętym przyjeździe, na dworze dinka d'Aumale... Inny znawca epoki, oprowadzał mnie po Wersalu, Czulem się skrupowany w Wersalu — przyznaje naiwnie młody człowiek, który tylko nazwisku zawdzięcza swoje obecne stanowisko „niekoronowanego króla”, nie odznacza się bowiem ani wybitnym umysłem, ani zdolnościami. — Wersal to apoteoza. Stałem na balkonie, na którym ongiś ukazał się tłumom Ludwik XVI. Jeśli o mnie chodzi, to bym się inaczej zachował, niż mój przodek.

— Nie lubię Wersalu. Bawi mnie tylko gotownia Marii Antoniny, wykonana z uroczą pedanterią. Fontainebleau również mi się nie podoba. Jest to bezduszny lamus historycznych pamiątek. Jedynie Luwr daje pojęcie, czym była francuska monarchia. Kocham Luwr i kocham Ludwika XI — to mój faworyt wśród królów. Dzisiaj jednak przydałby się Francji tylko taki król, jak Ludwik Święty, ale bardziej energiczny.

Na zapytanie, czy młody „następca tronu” nie miał nigdy ochoty wpaść cichaczem do Francji, zmyliwszy czujność miarodajnych czynników, odpowiedział ze smutnym uśmiechem:

— Od czasu gdy mi oznajmiono, że nie mam prawa przebywać we Francji, nie przestąpiłem jej progu. Mimo to, zachowałem w

pamięci żywy, wibrujący obraz Paryża. Zresztą codziennie dwudziestu Francuzów składa mi wizytę i zdaje raport z tego, co się dzieje w stolicy Francji.

Tak brzmiały wyznania młodego człowieka, który odgrywa rolę marjonetki w rękach menderów rojalistycznych. Gdyby mógł szczerze się wypowiedzieć, to niewątpliwie uznałby się nad swym losem i wyznał, że najchętniej uciekł jak Alain Gerbault na wyspy przyjaźielskie, żeby uniknąć kurateli wiernopoddańskich tyranów. I tak przecież nigdy nie będzie królem.

## Wielojęzyczny prelegent

### Próby pomysłowej instalacji

Na wszelkiego rodzaju konferencjach, zjazdach i kongresach na terenie międzynarodowym z udziałem delegatów, różnych krajów, kwestie językowe niejednokrotnie są pewną przeszkodą w normalnym prowadzeniu obrad. Dotychczas przemówienia były przeważnie wygłaszane w języku francuskim, a następnie tłumaczono je jeszcze na dwa lub trzy inne języki. Prowadzenie obrad w ten sposób było bardzo niedogodne, gdyż traciło się dużo czasu, a niejednokrotnie uczestnicy, mniej zaawansowani w znajomości danego języka, nie mogli należycie wniknąć w treść naukowego odczytu.

Chcąc tym niedogodnościom zaradzić, berlińskie zakłady Siemens skonstruowały bardzo proste, a jednocześnie pożyteczne urządzenie, pozwalające jednocześnie nadawać tę samą treść w kilku językach. Zasada pomysłowej instalacji polega na jednoczes-

nej nadawaniu przemówienia oryginalnego i tłumaczeń. Prelegent przemawia do mikrofonu, połączonego ze słuchawkami tłumaczy, którzy z bardzo małym opóźnieniem przemawiają do innego mikrofonu.

„Karjera” Bacho Sakao rozpoczęła się bardzo wcześnie, jeszcze za jego młodości, kiedy Bacho podpalił budynek

Każdy z uczestników kongresu posiada słuchawki i pudełko z szeregiem wyłączników, przy pomocy których może połączyć swoje słuchawki z mikrofonem każdego tłumacza. Przemówienia oryginalnego można słuchać bezpośrednio. Umieszczona na sali tablica świetlna zapowiada, w jakim języku będzie wygłoszony referat i jakie przełączniki na pudełku rozdzielczym odpowiadają danemu tłumaczeniu.

Tłumacze również mają przed sobą pudełko rozdzielcze i mogą dokonywać tłumaczeń nie tylko z oryginalnego przemówienia, ale i z innych tłumaczeń.

## Obchody regionalne

### podczas dni winobrania w Zaleszczykach

Komitet organizacyjny tegoż zjazdu winobrania opracował już szczegółowy program tej imprezy, która odbędzie się w Zaleszczykach w czasie od 19 września do 2 października r. b. i obejmie szereg obchodów regionalnych i wycieczek. W dniu 27 września odbędzie się wielki pochód grup regionalnych, w którym weźmie udział około 2.000 o-

sób z czterech powiatów Podola: zaleszczyckiego, borszczowskiego, czortkowskiego i buczackiego. Uczestnicy zjazdu do Zaleszczyk na dnię winobrania korzystają z licznych zniżek kolejowych. Organizowane będą liczne wycieczki krajoznawcze do najpiękniejszych i najciekawszych pod względem zabytkowym części Podola.

# Bandyta na tronie

## „Królewska karjera” Habibullaha

szkolny, chcąc zemścić się na mulle, który, według niego, nieumiejętnie uczył go pisać i czytać. Za tem pierwszym przestępstwem, szybko nastąpiły inne, które zakwalifikowały Bacho, jako zwykłego przestępcę.

Wstępem do kariery bandyckiej Bacho, było następujące zdarzenie: pierwszej kradzieży dokonał w towarzystwie niejakiego Nur Khana, a gdy przy podziale łupu Nur Khan chciał oszukać Sakao, ten, wbiwszy mu nóż w plecy, pozbawił się na zawsze niedogodnego kompana. Po tym wypadku, Bacho Sakao zaczął grasować po kraju, jako bandyta i w krótkim czasie zdobył sobie taki rozgłos i mir, że naokoło niego skupiła się zgraja złodziei, gotowych na wszystko.

Był to okres, kiedy Amanullah, po swoim tournée po Eu-

ropie, wrócił do Afganistanu. Wśród Afgańczyków, niezadowolonych z jego rządów, a przede wszystkim z jego reform, przodujących w prastare obyczaje, znalazł się również Bacho Sakao. Jego ludzie poprowadzili akcję przeciwko władcy Afganistanu, a kiedy udało im się zebrać pokątną liczbę niezadowolonych, zjawili się sam Bacho i na czele zbuntowanych zajęli przedmieścia Kabulu.

Amanullah nie zdołał obronić stolicy przed najściem „króla bandytów”, który po ucieczce Amanullaha zasiadł na opróżnionym przez niego tronie, jako Habibullah, król Afganistanu. Rządom krwawego teroru i okrucieństwa, położył kres wuj Amanullaha, Nadir Khan. Bacho Sakao — Habibullah, został rozstrzelany.

## Włosi nadal budują drogi

### w Abisynii

Od początku kampanii wojennej w Abisynii Włosi budowali stale drogi, gdyż tylko w ten sposób mogli tak szybko operować nowoczesnymi środkami walki oraz zapewnić oddziałom walczącym dostawy żywności, amunicji, środków technicznych oraz leczniczych. Nie mniejsze ofiary zostały złożone przy budowie dróg, jak w wielu wypadkach przy pacyfikacji zajętych terenów.

W czasie kampanii zbudowano na północnym froncie 2.310, na południowym 1.230 km. dróg. Obecnie wszystkie te drogi są umacniane, poprawiane, rozbudowywane i zabezpieczane. Prowizoryczne mosty zastępuje się stałymi. Do budowy tych używa się żelaza i cementu. Górskie urwiste potoki są regulowane i ujęzyczniane. Drogi kute w skalach są rozszerzane i zabezpieczane nad przepaściami. Wszystkie te drogi miały naturalnie charakter dróg

wojskowych i dla tych celów wyłączone były budowane.

Obecnie, zwraca się uwagę przedewszystkiem na charakter gospodarczy. Ważne znaczenie ma droga, wiodąca z Massaua przez Asmarę, Makkale, Dessie do Addis Abeby. Łączy ona morze ze stolicą. Obecnie opracowywane są plany budowy nowej sieci dróg, które swój początek wezmą z Addis Abeby, wiodąc do wszystkich ważniejszych centrów gospodarczych. Pobudowane zostaną magistrale do Sudanu, Ułetei, gdzie mieszczą się bogate złoża złota i platyny. Od Kenye poprowadzi magistrala przez urodzajne ziemie, zasobne w płody rolne. Wdłuż toru kolejowego do Dżibutti zostanie zbudowana autostrada.

Jak na pierwszy etap są to zamierzenia duże i kosztowne, lecz równocześnie konieczne, tak ze względów gospodarczych, jak i politycznych.

## To i owo

**NAJSTARSZE KSIĄŻKI MEDYCZNE NA ŚWIECIE**  
Podczas odbywającego się kongresu lekarzy angielskich w Okstordzie, otwarto tam wystawę rzadkich manuskryptów ze zbiorów Bodley'a. Najstarszym dziełem, w którym traktuje się o sposobach leczenia chorób, jest skrypt z 970 roku. Manuskrypt z 12-tego wieku podaje rozmaite zioła pomocnicze w rozmaitych cierpieniach. Jednym z najcenniejszych okazów

jest t. zw. „Rosa Angelica” z 1361 roku. Skrypt ten wyszedł spod pióra lekarza przybocznego króla Edwarda III, Johna de Gaddesden, który wyleczył syna królewskiego z ospy, owijając go w czerwone płótno. Wśród unikatów, znajduje się też dzieło o krążeniu krwi słynnego Williama Harveya, jego „De motu cordis” z datą 1628 roku. Wystawa budzi wielkie zainteresowanie, nie tylko w kołach lekarzy, lecz również wśród szerokiej mas publiczności.

ERYK KAESTNER

## „ZAGINIONA MINIATURA”

Tłumaczyła Magdalena Samozwaniec.

Inny znów z jadących panów zauważył, że Morze Północne podoba mu się najlepiej. Woda najbardziej słona. I powietrze pełne jodu. Szczególniej Sylt jest taki zdrowy.

Kule zapalił cygaro i spojrzał czy jego walizka znajduje się na siatce w miejscu, na którym ją położył.

Leżała spokojnie i uśmiechała się do niego.

Niedługo wszyscy pasażerowie zaczęli ze sobą rozmawiać, jak gdyby znali się oddawna.

(I tak też było.)

Panna Irena Smutny usadowiła się w prawie pustym przedziale drugiej klasy. Tylko miejsca przy oknach były pozajmowane przez młodą, amerykańską parę, która oglądała ilustracje i magazyny, nawzajem się sobie wymieniając. Usiadła w rogu, blisko drzwi przedziału często spoglądając na rękę, na której nosiła zegarek z bransoletką.

W korytarzu stali pasażerowie, rozmawiając ze sobą o Kopenhadzie i o tem, co tam widzieli. Niektórzy z nich trzymali już przygotowane chusteczki do powiewania przy odjeździe.

Pociąg ruszył. Ze wszystkich okien zaczęły powiewać chusteczki. Amerykańska parka małżeńską uśmiechnęła się sponad oglądanych ilustracji, poczem znów zabrali się spokojnie do czytania.

Panna Smutny odniosła wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Obejrzała się, w przejściu stał ten wysoki, smukły pan, któremu na mię było Rudi.

Uklonił się jej, zdejmując kapelusz. Poczem wszedł do prze-

działu zajmując miejsce naprzeciwko niej.

— Czy spróbujemy wytrzymać ze sobą? — zapytał.

Nie odpowiedziała na to ani słowem.

— O — rzekł nagle. — Ma pani na sobie te nowe buciczki. —

Śliczne! I taką małą nogę robią.

Panna Smutny milczała wciąż.

— Obcaso mogłyby być trochę niższe — zauważył. Niskie obcaso są o wiele higieniczniejsze.

— Czy pan jest ortopedystą? — zapytała.

— Nie. Ale mam kuzyna, który jest lekarzem.

— W Lipsku? —

— Dlaczego w Lipsku? —

Zesznurowała usta, poczem rzekła: — Przypuszczam, że rozchodzi się o brata pańskiej kuzynki Ireny.

Roześmiał się. Jego śmiech był niesłychanie rozbrajający. Brzmiało to tak, jak gdyby się śmiała cała wyższa klasa uczniów.

— Pani niedocenia Struwów — rzekł po chwili. — Nie chcę robić im specjalnie dobrej opinii, ale to jest ogromnie pracowita, to znaczy liczna rodzina i szeroko po świecie rozrzucona.

— Bardzo interesująca.

— Mój kuzyn naprzykład mieszka w Hannoverze. Jest to specjalista od chorób krtani, nosa i uszu.

— Aha. Dlatego tak dobrze rozumie się na damskich obcasach.

— Właśnie! — Rozparł się wygodnie, założył nogę na nogę i rozłożył przed sobą gazetę. — Teraz — rzekł — z wielkiej nieśmiałości proponuję małą pauzę. Do milego usłyszenia się — za godzinę.

Pociąg jechał przez wyspę Zelandję na południe. Była to jazda przez same ogrody.

Panna Smutny, przyciskając do siebie swoją torbę, wyjrzała poprzez głowy amerykańskiej parki na pejzaż.

Fabrykant kielbas, pan Oskar Kulc również spoglądał przez

okno. Niestety tylko jednym okiem, ponieważ drugim wciąż musiał obserwować swoją walizkę wraz z zawartą w niej tajemnicą.

— To nie jest łatwym zajęciem — pomyślał i o mało nie wypowiedział tego zdania na cały głos.

Wytarł sobie chustką czoło.

— Czy panu jest tak gorąco? — z troską zapytał pan Storm.

Ale nim zdążył odpowiedzieć, zerwał się jeden z siedzących pasażerów i spuścił na dół szybę.

— Bardzo uprzejmie z pana strony — rzekł Kulc, spoglądając z rozczuleniem na swoich towarzyszy podróży. Tylu uprzejmych, budzących zaufanie ludzi, rzadko się kiedy razem spotyka. — Miał rzeczywiście szczęście! Wskazał ręką na pejzaż. — Duńska bydlę jest pierwszorzędną — zauważył. — Już mi wpadło w oko, gdy jechałem do Kopenhagi. Nigdy w życiu podobnego bydlę nie widziałem!

Stado brązowych wołów zrozumiało widocznie, że o nich jest mowa, bo podniosło łby, przyglądając im się z uwagą. Małe cielętko pobiegło nawet kilka kroków wzdłuż pociągu.

— Czy pan szanowny interesuje się bydlętami? — zapytał pan, do którego należał duży, czerwony nos.

— Oczywiście — odparł Kulc. — Jestem rzeźnikiem i masażerem. Od trzydziestu lat.

— No to w takim razie zupełnie zrozumiałe — odparł ów pasażer z uznaniem.

— W tej chwili naprzykład mój zawód nie zachwyca mnie wcale — ciągnął Kulc. — Czasem zaczyna człowiekowi działać na nerwy to bydlęce otoczenie.

Jego współtowarzysze uśmiechnęli się kwaśno.

— Mam nadzieję, że w tym powiedzeniu nie tkwi żadna aluzja... rzekł pan Storm powściągliwie.

(C. d. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony, 666-68 (sekretariat), 666-69 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgo-wość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSIAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk

Druk. Literacka. S. z o. o. Warszawa, Nowy Świat 22

Wydawca: SPÓŁKA WYDAWNICZA „ZGODA”

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunika-ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.